

Reminiscencje Teatralne: dwa razy ciało

Program tegorocznej, 41. edycji Krakowskich Reminiscencji Teatralnych jest zdominowany przez Hanocha Levina (siedem przedstawień wg jego tekstów) i muzykę (jedenaście koncertów).

Znalazło się w nim też miejsce na spektakle teatru tańca czy może raczej performance'y w wykonaniu tancerzy.

JOANNA TARGOŃ

Na początek festiwalu wystąpiła Isabelle Schad, ceniona niemiecka tancerka, która wykonała solowy spektakl „Der Bau” (Jama), inspirowany opowiadaniem Kafki pod tym samym tytułem.

Kafka - jak to Kafka - wpłynął na charakter spektaklu; było ponuro, klaustrofobicznie i opresyjnie. Naga tancerka obrazowała nagie ludzkie istnienie, ba - kondycję ludzką. Istnienie to dręczyło najpierw własne ciało (a może też było przez nie dręczone), uruchamiając a to plecy, a to brzuch, by wykonywały swój własny taniec. Potem, z równie ponurą zawziętością, nagie istnienie poruszało wielkimi płatami tkanin - a na końcu, owinięte szczelnie w owe tkaniny, przewalało się po scenie w posta-



Isabelle Schad, ceniona niemiecka tancerka, w solowym spektaklu „Der Bau” (Jama)

ci odczłowieczonego kłębu szmat. Ale choć można podziwiać sprawność i determinację tancerki, choreografia była monotonna, niezbyt ciekawa i nie zmierzała w żadnym kierunku, komunikując cały czas z uporem to samo: presję i opresję. Bez odrobiny dystansu, patetycznie, dosłownie i dużymi literami.

Drugi taneczny performance na Reminiscencjach był zupełnie inny - patosu za grosz, a dystansu i ucie-

czki przed powagą sporo. Marta Ziółek w Komunie//Warszawa przyrządziła „Zrób siebie” na pięcioro tancerzy, piosenkarkę, narratorkę-szamanę, kolorowe projekcje i wieszak z ubraniami. Tancerze noszą znaczące imiona: Coco (Ramona Nagabczyńska), Lordi (Katarzyna Sikora), Beauty (Agnieszka Kryst), High Speed (Paweł Sakowicz) i Glow (Robert Wasiewicz), a narratorka (w tej roli Marta Ziółek) to Angel Dust. Śpiewa

Maria Magdalena Kozłowska. Całe towarzystwo odziane jest w stroje, które równie dobrze prezentowałyby się na wiejskiej dyskotecie, jak i tam, gdzie zły gust staje się gustem wyrafinowanym (neonowy kostium kąpielowy, torebka z wielkim logo Chanel, obcisłe kombinezony, kwieciste buty na gigantycznych obcasach itd.). Jeszcze przed wejściem na salę tancerze przeciskają się przez tłum widzów; efektownie pozują, coś szep-

czą, kokietują. Każdy z nich zachowuje się tak, jakby niósł jakąś wielką tajemnicę (swej osobowości) i niekoniecznie chciał się nią dzielić z widzami. Na scenie nieco zmieniają swój image - buty na obcasach zostają zastąpione sportowymi, bo ruchu będzie dużo, i to różnorodnego: od baletu klasycznego po jogę i ćwiczenia z siłowni. Wszystko wymieszane i wykonane bez zarzutu, z wdziękiem i komediowym często biglem (najlepsi w tym są Paweł Sakowicz i Agnieszka Kryst).

Czemu to służy? Pokazaniu, że ciało jest dziś wszystkim i należy je ćwiczyć, by „zrobić siebie” jak najatrakcyjniej? Czy też odkryciu, że to taki sam towar jak i inne? Odkrycia te są znane i przemielone do znudzenia, tak samo jak zależność między popytem i podażą (wykład na ten temat jest dowcipnie zilustrowany tańcem) czy rozważania o idealnym ciele, które musi być idealne nie tylko dla jego właściciela, ale i dla innych. Ideologiczny podkład spektaklu traktowany jest przez twórców, jak się wydaje, ironicznie i autoironicznie, jako coś używanego - podobnie jak stroje tancerzy, przy całej pretensji do markowości wyglądające jak kupione w lumpeksie. Ważniejsza jest zabawa, jakiej dostarczają widzom tancerze. Ale widzimy, że te wytrenowane, gotowe na wszystko ciała w trakcie spektaklu zaczynają się męczyć i oblewać potem; „zrobienie siebie” i zabawienie innych wymaga dużego wysiłku. ●